

David Prentis: Przez "Humanae vitae" do Kościoła katolickiego

W 1995 roku, w Wielką Sobotę, moja żona Michaela, nasze dzieci: Daniel (19 lat), Filip (15), Tomasz (11), Adam (8) i moja mama (87 lat) zostaliśmy przyjęci do Kościoła katolickiego w świątyni Najświętszego Serca Jezusowego w Kladnie, w Republice Czeskiej, gdzie mieszkamy. Był to kres długiej i bogatej w wydarzenia pielgrzymki życiowej.

Urodziłem się w Ilford w hrabstwie Essex i zostałem ochrzczony w Kościele anglikańskim. Moi rodzice sami nie byli praktykujący, ale posłali mnie do szkoły niedzielnej prowadzonej przez metodystów, ponieważ znajdowała się najbliżej naszego domu. Po pewnym czasie zostałem kandydatem na pastora w Kościele metodystycznym i przez dwa lata służyłem w Bradford jako praktykant. Następnie wyjechałem na dalsze studia do Tybingi w Niemczech. Chciałem zrobić doktorat, ale porzuciłem ten pomysł i zamiast tego szukałem możliwości studiowania w Niemczech wschodnich, z zamiarem pracy jako pastor w tamtejszym Kościele, gdyż interesowało mnie, jak przetrwał on pod rządami komunistycznymi. To, co z powodów politycznych okazało się niemożliwe w NRD, miało szansę powodzenia w Czechosłowacji, więc nauczyłem się czeskiego i przez rok (1971-72) studiowałem w Pradze, gdzie poznałem Miszkę, moją żonę. Znowu pogorszył się klimat polityczny i nie przedłużono mi mojej wizy, więc wyjechałem i zacząłem posługę pastora w niemieckim Kościele protestanckim. I tak Miszkę i mnie rozdzieliła żelazna kurtyna, aż do naszego ślubu, który miał miejsce w Pradze, w grudniu 1973 roku.

Pracowałem w Niemczech do stycznia 1982 roku. Mieliśmy już wtedy dwójkę dzieci, a najstarszy syn, Daniel, wkraczał już w wiek szkolny. Któregoś dnia zapytał nas: "Tata jest Anglikiem, mama Czeską, a my mamy być Niemcami?" Ponieważ jednak powrót do Czechosłowacji był wykluczony, zdecydowaliśmy wyjechać do Anglii. Nawiązałem kontakt ze szkockim Kościołem protestanckim i zamieszkaliśmy na niewielkiej wyspie Rousay w archipelagu Orkney, u północnych wybrzeży Szkocji. Byłem tam pastorem do roku 1988, zaś później przenieśliśmy się do dwóch parafii w pobliżu Aberdeen, które musiałem opuścić w roku 1991.

Jako dziecko miałem bardzo słaby kontakt z Kościołem katolickim. Wiedziałem, że były pewne podobieństwa pomiędzy protestantyzmem i katolicyzmem, a nawet pewien stopień współpracy, ale miało się wrażenie inności. Zauważało się z dezaprobatą, że katolicy grali w bingo i mieli wiele dziwnych dogmatów, trudnych do zaakceptowania dla nas. Osobiście nigdy nie wątpiłem w to, że katolicy są tak jak i my chrześcijanami i nigdy nie miałem w sobie wrogości wobec nich. W Niemczech, gdzie mieszkaliśmy w mieście zdominowanym przez katolików, było wiele sposobności do spotkań i współpracy z nimi. W naszym małżeństwie stosowaliśmy antykoncepcję, ponieważ nie znaleźmy niczego lepszego, chociaż Miszka instynktownie nienawidziła zażywania pigułek. Natknęliśmy się na książkę Ingrid Trobisch, żony pastora, zatytułowaną *The Joy of Being a Woman* (polski tytuł "Być kobietą" - przyp. tłum.), z której dowiedzieliśmy się o naturalnym planowaniu rodziny. Miszka niechciana już więcej brać pigułek więc przestawiliśmy się na NPR.

W Szkocji włączyłem się w działania ruchu pro-life, głównie dzięki ojcu Jamesowi Morrow z Humanae Vitae House. Czytałem też książki wydane przez The Couple to Couple League i pierwszy raz spotkałem się ze stwierdzeniami, że antykoncepcja jest podstawowym źródłem rozwiązłości, aborcji, rozpadu małżeństwa i że w rzeczywistości była ona kluczowym elementem rewolucji seksualnej. Zostaliśmy także instruktorami naturalnego planowania rodziny w CCL i próbowaliśmy promować je w Kościele szkockim, ale z niewielkim powodzeniem.

Wkrótce po naszej przeprowadzce pod Aberdeen spotkałem się w moich parafiach z ostrą reakcją przeciwko naszemu propagowaniu NPR i zaangażowaniu w ruch pro-life. Po jakimś czasie niezadowolone przygasało, ale wrzało nadal pod powierzchnią, by wybuchnąć po tym jak na zaproszenie ojca Morrow wziąłem udział w akcji protestacyjnej w centrum aborcyjnym w Liverpoolu, w styczniu 1990 roku. Od tego momentu moi przeciwnicy starali się o moje usunięcie z parafii. Nie chodziło o to, że miałem kłopoty z policją. Było bowiem jasne, że nasza akcja, polegająca na modlitwie, śpiewaniu pieśni i blokowaniu drzwi kliniki była pozbawiona przemocy i jawna dla wszystkich. Raczej moje rzeczywiste osobiste

zaangażowanie w obronę dzieci poczętych sprawiło, że moi oponenci przestali mnie tolerować. I chociaż nie zamierzałem na stałe włączać się w tego typu akcje, odmówiłem złożenia formalnej obietnicy zerwania z taką działalnością, co pociągnęło za sobą skierowaną do władz kościelnych i przyjętą przez nie petycję w sprawie usunięcia mnie z parafii.

W listopadzie 1989 roku, po aksamitnej rewolucji, radykalnie zmieniła się sytuacja w Czechosłowacji i pojawiła się możliwość, żebyśmy z Miską, jako instruktorzy naturalnego planowania rodziny, zostali tam koordynatorami działalności CCL. Mogłem więc formalnie ogłosić w moich parafiach, że będę szukał innej placówki. Przeprowadzka do Czechosłowacji nie była specjalnie trudna, poza jednym: był problem z zamieszkaniem gdzieś siedmioosobowej rodziny. Dopiero w sierpniu 1991 roku pojawiła się taka możliwość. Ponieważ opóźniało się opuszczenie przeze mnie parafii w Szkocji, wdrożono procedurę zerwania kontraktu ze mną w lokalnej diecezji, co nastąpiło w kwietniu 1991 roku. Oficjalne uzasadnienie decyzji głosiło, że podjęto ją ze względu na moją rzekomą niezgodę z parafianami i zerwanie więzi, ale prawdziwym powodem był wyłącznie mój związek z ruchem pro-life i z CCL. Na nic zdała się wniesiona przeze mnie apelacja.

Wszystkie te dramatyczne zdarzenia skłoniły mnie do przemyślenia mojej sytuacji. Moja współpracownicy z ruchu pro-life byli w większości katolikami. Doszedłem do przekonania, że w oderwaniu od katolików, jakakolwiek działalność pro-life w Anglii będzie bardzo trudna. Stanowisko Kościoła szkockiego i innych Kościołów protestanckich w kwestiach teologii moralnej z każdym rokiem stawało się coraz mniej stanowcze. W zasadzie coraz bardziej zbliżałem się do uznania w tych sprawach autorytetu nauczania katolickiego. Rażąco widoczna stała się dla mnie niedorzeczność ogłoszonego przez Zgromadzenie Generalne, najwyższy autorytet Kościoła szkockiego, stanowiska, iż aborcja może być dozwolona w szczególnych okolicznościach. Chrześcijanom nie wolno poddawać pod głosowanie boskiego przykazania "Nie zabijaj", ani osądzać je, lecz mają go przestrzegać. Po wydarzeniach ze stycznia 1990 roku zrozumiałem, że w Kościele Szkocji, nie ma miejsca dla moich poglądów i trudno mi będzie znaleźć następną parafię. Po usunięciu mnie wystąpiłem o wystawienie mi świadectwa posługi, który jest wystawiany zwykle pastorom opuszczającym placówkę, lecz z jakichś powodów odmówiono mi wydania go. Mimo moich odwołań Zgromadzenie Generalne podtrzymało tę decyzję. Spodziewałem się tego, ale chciałem w ten sposób przed Kościołem Szkocji dać świadectwo postawy za życiem.

Stopniowo coraz silniej identyfikowałem się z katolikami i ich przekonaniami. Zapoznawałem się też z licznymi dogmatami, które były mi dotychczas obce, jak na przykład te dotyczące osoby Maryi.. Podczas gdy liberalni katolicy, aby przypodobać się protestantom, starają się nie akcentować tych treści swojej wiary, katolicy zorientowani za życiem, którzy mnie inspirowali, prezentowali tradycyjne przekonania. Posłuszeństwo papieżowi czy religijność maryjna były dla nich naturalnymi elementami ich wiary. To dostarczało mi motywacji do gorliwego studiowania tych zagadnień, do pogodzenia się z nimi i przyjęcia ich jako część mojej wiary.

W Kładnie uczęszczaliśmy do kościoła protestanckiego, ale od początku mieliśmy też kontakt z parafią katolicką. Miska nie przeżywała tak bardzo boleśnie jak ja odrzucenia mnie przez Kościół Szkocji. Wróciliśmy do kraju, który został głęboko naznaczony aż po dzień dzisiejszy następstwami konfliktu związanego ze spaleniem na stosie Jana Husa na soborze w Konstancji w 1415 roku. Z powodu przymusowej rekatolicyzacji, jaka miała miejsce po roku 1620, wśród czeskich protestantów wciąż żywe jest przekonanie, że przejście na katolicyzm jest oportunistycznym aktem porzucenia wiary, za którą ich ojcowie byli prześladowani. Miska nie była zupełnie przygotowana do podjęcia tej decyzji, która dla mnie z biegiem czasu stawała się czymś oczywistym. Zawsze byliśmy sobie bliscy duchowo i nie wyobrażałem sobie, żebyśmy nie byli tu zgodni, a ja pragnąłem, żebyśmy całą rodziną przystąpili do Kościoła katolickiego. Przyszedł czas modlitwy i oczekiwania, aż wreszcie sprawy dojrzały: ni tylko Miska, ale także nasze dzieci i moja mama zgodzili się, czego wcześniej trudno się było spodziewać. W sierpniu 1994 roku zgłosiliśmy się do księdza i przeszliśmy stosowne przygotowanie. Na samej ceremonii mieliśmy też zaszczyt gości ojca Morrow, który przyjechał specjalnie ze Szkocji, aby pomóc w przygotowaniach mojej mamie i odczytać dla niej po angielsku fragmenty liturgii.

Nasza praca tutaj polega na tłumaczeniu materiałów z CCL na język czeski, prowadzeniu kursów NPR w Czechach i na Słowacji oraz na szkoleniu małżeństw instruktorów, aby stworzyć struktury organizacyjne w obu krajach. Idzie to powoli, lecz wciąż są postępy. Jak gdzie indziej, tak i tutaj dominuje niewiedza o negatywnych konsekwencjach antykoncepcji i o dobrodziejstwach naturalnego planowania rodziny. Na nasze kursy przychodzą nie tylko katolicy, lecz czasami także protestanci. Każdy może doświadczać zalet naturalnego planowania rodziny, ale jedynie Kościół katolicki naucza o obowiązku zachowania czystości małżeńskiej. Gdyby chociaż katolicy żyli zgodnie z nauczaniem z encykliki Humanae vitae - jakiż rewolucyjny wpływ mogłoby to wyrzucić! Rozkwitałoby ich życie rodzinne, a również inni zapragnęliby doświadczać takich samych korzyści. Misyjny potencjał encykliki Humanae vitae jest ogromny.

David Prentis

Odwiedź strony internetowe Ligi Małżeństwo Małżeństwu w Czechach